

SATYRYKON PODATKOWY

Dodatek do Biuletynu Instytutu Studiów Podatkowych – Doradztwo Podatkowe Nr 2/2013

„Gazeta Wyborcza” we wspomnieniach byłego wiceministra

Na początku byłem fachowcem z dobrego rządu, w którym ważną rolę odgrywała Unia Demokratyczna (kiedyś była taka partia). To on przecież wziął na siebie trud dokończenia prac nad podatkami od to-

warów i usług oraz akcyzowym i następnie wdrożył te rozwiązania. Robiono to w miarę fachowo, dając np. podatnikom sześć miesięcy *vacatio legis*, a wszystkie przepisy wykonawcze były opublikowane już

pod koniec kwietnia 1993 r., mimo że podatki te wchodziły w życie z dniem 5 lipca. Coś niewyobrażalnego zarówno za czasów ministerowania Leszka Balcerowicza jak i obecnych liberałów. Udzielałem wtedy wywiadów sympatycznym dziennikarzom z „Gazety”, mimo że podkreślali, że nie mam u nich „priorytetu”, bo byłem jednym z nielicznych nie wyrzuconych „olszewików” i zupełnie nie pasowałem do owej „Unii”. Po upadku słusznego rządu i wyborach wygranych przez lewicę, natychmiast stałem się zły w światku „Gazety”. Przepisy, które ponoć napisałem, były już „niejasne” i trzeba je było „wyjaśnić”, a to grzech śmiertelny w oczach krytyków. Ponoć „zasypywałem” organy podatkowe „wyjaśnieniami” (zasypałem je łącznie aż 67 wyjaśnieniami w ciągu czterech lat). Gdy jakże kompetentny i lubiany przez „Gazetę” minister Jacek Vincent R. wydał 167 676 interpretacji przez pięć lat (czyli trochę więcej), oczywiście to już w niczym nie przeszkadzało „Gazecie”. Ale to było później. Największym moim grzechem było to, że operacja wdrożenia VAT-u i akcyzy musiała się udać na tych łamach (wszystko, co robił rząd Pani Hanny S. było przecież „udane”), a ja zostałem w ludowo-lewicowych rządach. To był już mój drugi historyczny, obok „olszewizmu” grzech śmiertelny.

MYŚLI LEMINGA (1)



Dobrze być liberałem

Wspomnienie drugie

Gdy wróciłem z ministerialnych posad w 1996 r. do świata wolności (bynajmniej nie należącej do „Unii”) popełniłem trzeci mój grzech: zamiast przyjąć intratne propozycje z jednej z „międzynarodowych firm doradczych”, postanowiłem robić to, co wcześniej, choć w nowych formach. Tam apañaże praktycznie za nic, próżniacze snucie się po gabinetach, a w bliskiej perspektywie – tzw. kariera międzynarodowa. Przyznam, że miraże wielkiej kariery jakoś mnie ani wtedy (ani dziś) nie rajcowały, w tym zwłaszcza międzynarodowe towarzystwo, w które miałem wsiąknąć. W tym czasie na łamach „Gazety” królowała firma Artur Andersen, której też powiedziałem „dziękuję”, więc na przyjaźń nie mogłem liczyć. Już wtedy okazało się, że „najpierw pisałem przepisy”, a potem „zarabiałem na ich interpretowaniu”. Gdybym to robił, podobnie jak moi koledzy, na rachunek różnych „andersenów”, byłbym szybko zapomnianym przez „Gazetę” „wybitnym ekspertem o unikatowej wiedzy i doświadczeniu”. Wszyscy moi następcy trafili do biznesu doradczego, zarówno tego z zagranicy, jak i polskiego, i to, oczywiście w niczym „Gazecie” nie przeszkadzało. Wrogiem byłem tylko ja. I słusznie. W końcu podatnik ma swój rozum i odróżni andersenowe ogólniki ledwo przyuczonego „szczypiorka” od rzetelnego komentarza.

ROZMOWY LEMINGA (2)



U nas w korporacji są sami liberałowie

DYLEMATY LEMINGA (3)



A jakie poglądy będę mieć, gdy mnie zredukują?

Wspomnienie trzecie: z Leszkiem Balcerowiczem w tle

Rok 1999 był jednak wyjątkowy. Wtedy ówczesny minister finansów skierował do Sejmu napisany m.in. przez „ekspertów” z Arthura Andersena projekt ustawy nowelizującej przepisy o doradztwie podatkowym, który dzielił tę grupę zawodową na dwie kategorie:

- „dworskich” doradców podatkowych, którzy co prawda mieli zdawać egzamin i pozostawali pod pełną władzą resortu finansów, ale mogliby pracować w tym resorcie, czyli do 16.00 jako urzędnik, a od 16.05 jako pracownik międzynarodowej firmy doradczej (albo naraz w tym samym czasie),
- „ludowych”, bez jakiegokolwiek wykształcenia (nawet niepiśmienni i wielokrotnie karani oszuści), bo przecież ówczesny szef resortu od rana do nocy tylko upraszczał przepisy razem z „zespołem do spraw odbiurokratyzowania gospodarki”, w którym oczywiście przez przypadek było wielu „andersenów”.

Mój trzeci grzech polegał na tym, że byłem... doradcą podatkowym. Słusznie przewidywali, że mogę być wrogiem takich pomysłów, więc „Gazeta” wspólnie z „Super Expressem” postanowiła mnie wyeliminować przy pomocy dość prostackiej prowokacji. Przecież człowiek tak skompromitowany nie będzie mógł już w niczym przeszkadzać. Stało się inaczej. Wtedy dopiero empirycznie sprawdziłem, że „kompromitacja” w oczach „Gazety” otwiera wiele drzwi, bo nie tylko udało się wyrzucić do kosza balcerowiczowsko-andersenowski projekt ustawy, ale nawet wybrano mnie – wbrew urzędniczym nominatorom – przewodniczącym Krajowej Rady Doradców Podatkowych. Po drodze z hukiem upadł lubiany przez „Gazetę” Arthur Andersen, ale to za łajdactwa, które popełnił, zupełnie mu się to należało.

Podziękowania dla „Gazety”

Promowanie firmy, która stała się na zawsze symbolem międzynarodowych oszustów (dzięki czemu jest wyłącznie przeszłością i ma już swoje miejsce w historii) musiała zboleć. Nawet mocno. Już chyba nikt nie uwierzy w słowa ekspertów, którzy będą wyjaśniać na łamach „Gazety” jakichkolwiek problem podatkowy. Zresztą nie ma już ich na tych łamach. Gdy na wykładach odpowiadam na pytania, których inspiracją są media, nigdy nikt nie powołał się na „Gazetę”. Przepraszam – raz tak było: ktoś zacytował jakiś oryginalny pogląd na temat podatku dochodowego. Zanim zdążyłem otworzyć usta, ktoś również z sali zapytał, skąd ta informacja? Odpowiedź, że z „Gazety” skwitowano śmiechem. Mogłem przejść do innego tematu. Teraz „Gazeta” dostała szalu na mój temat, bo jestem w gronie ekspertów prof. Piotra Glińskiego. Ten czyn – będący moim czwartym grzechem – wymaga przecież miazdzącej oceny: z rządem technicznym muszą współpracować sami moralni degeneraci. Mimo że niektóre pomówienia, którymi posługuje się „Gazeta”, są obiektywnie nikczemne (nie mam pretensji, że zrobiono ze mnie na tych łamach „doradcą” albo „kandydatem na ministra Samoobrony”, którym nigdy nie byłem; zarzut współpracy z obecnym szefem resortu – nazwisko dobrze znane redakcji – zaboląłby mnie bardzo), to w sumie dziękuję za dotychczasowe zainteresowania moją osobą. To kłopotliwa ale bezpłatna reklama. Jestem również w dobrym towarzystwie. Ludzie mają również wiele sympatii dla tych, o których źle pisze „Gazeta”. O nic nie proszę, choć mam cichą sugestię, aby nigdy nie pojawiło się tam nic dobrego na mój temat: bardzo bym nie chciał na stare lata być w gronie osób chwalonych przez „Gazetę”.

EPILOG LEMINGA (4)



Na bezrobociu to już na pewno nie jestem liberałem

SATYRYKON PODATKOWY

Stały dodatek do miesięcznika DORADZTWO PODATKOWE – Biuletyn Instytutu Studiów Podatkowych

Wydawca: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kałeńska 8

tel. (22) 517-30-60, fax (22) 870-41-78

Dział Sprzedaży Wydawnictw: (22) 517-30-60 wew. 141

NIP 113-02-34-978

Rach. Bank. PEKAO SA X Oddz. Warszawa

Nr 65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

ISSN 1427-2008

www.isp-modzelewski.pl, e-mail: biuro@isp-modzelewski.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE:

kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie (w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione.

Adres redakcji: INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.

04-367 Warszawa, ul. Kałeńska 8

Skład i łamanie: Grzegorz Onufrowicz